

# FILIPEK I SZKOŁĄ



Małgorzata Strękowska-Zaremba  
ilustracje – Joanna Zagner-Kołat

Małgorzata Strękowska-Zaremba  
**Filipek i szkoła**

© by Małgorzata Strękowska-Zaremba  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Joanna Zagner-Kołat

Korekta: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

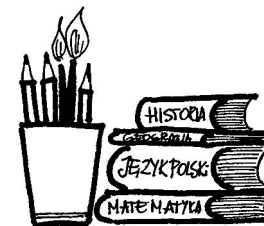
**Wydanie III**  
w Wydawnictwie Literatura

**ISBN 978-83-7672-382-2**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

Agatce  
z okazji ukończenia edukacji  
w szkole polskiej – mama

## POCHAMY SIĘ DO SZKOŁY



Co ja przeszedłem, żeby dostać się do szkoły, to trudno uwierzyć. Nie chcieli mnie zapisać! Serio! Mądry Błażej powiedział, żebym się nie martwił, bo w naszym kraju panuje przymus edukacyjny i rodzice pójdą do więzienia, jeśli mnie do szkoły nie pošlą. Ale mnie nawet przymus nie pomógł. Widocznie ten, kto go wymyślił, nie wiedział, że przypadkiem obsikam babcię Danutę, a ona narobi takiego krzyku, że rodzice wybiorą więzienie dla siebie zamiast szkoły dla mnie.

Tego dnia, jak co dzień, nudziłem się na podwórku, ponieważ tylko godzinę dziennie wolno mi grać na komputerze. Dołączył do mnie znudzony Nam i zrobiliśmy zawody w sikaniu do celu. Trzeba było trafić za płot w ścianę Hirka, tę z brzydkimi wyrazami, i to w sam środek brzydkiego rysunku wykonanego przez gimnazjalistów.

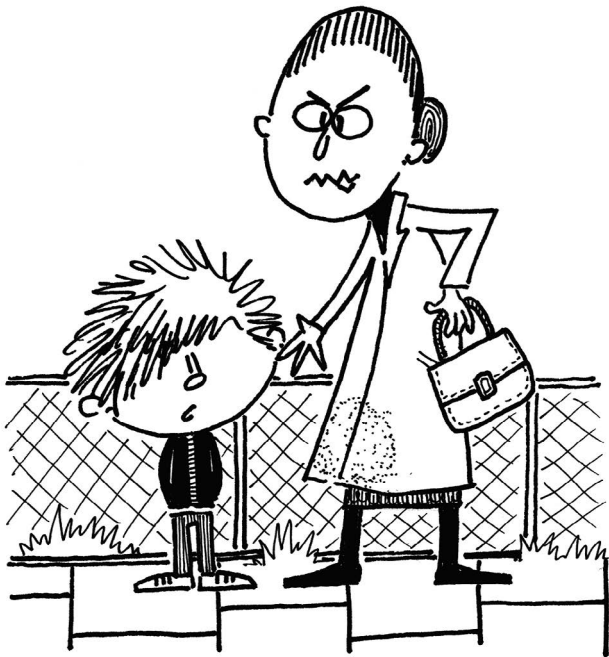
Mieliśmy siknąć na „trzy!”. Wycelowalem, skoncentrowalem się...

– Filipku!!!

Krzyk babci Danuty tak mną wstrząsnął, że nie trafiłem w ścianę. Wprawdzie siknąłem daleko, ale wszystko poleciało na biały jak śnieg płaszcz mojej babci. A Nam trafił, gdzie trzeba! Zezłościłem się. Babcia płacze się po naszym osiedlu jak jakiś ochroniarz!

– Przepraszam – powiedział Nam, chociaż to nie on zmoczył biały jak śnieg płaszcz, i pognął do domu. Zostałem sam na sam z obsikaną babcią Danutą.

Zmarszczyła te swoje brwi narysowane czarną kredką.



– Nic mi nie powiesz? – zapytała i nawet nie czekała, czy naprawdę nic jej nie powiem, tylko dopięła mi spodnie. – Chodź, wnuku! Idziemy do rodziców! – oznajmiła.

Poszedłem, co mi tam. Nikt nie zabroni mi sikać. Sikanie to przecież nic złego. Każdy sika, nawet babcia Danuta. Widziałem przez kratkę w drzwiach łazienki. Tylko ja się nie wstydzę, a babcia tak, bo się zamyka na zasuwkę.

Otworzył nam dziadek Zbyszek. Babcia minęła go bez słowa.

– Joanno! Mieszku! Wasz syn mnie obsikał! – wymówiła to takim strasznym głosem, że aż zrobiło mi się zimno. Nagle jej broda, na której ma dwa czarne włoski, zatrzęsała się od płaczu.

Co miałem robić? Też ryknąłem, bo mi się smutno zrobiło. Zagłuszyłem babcię, więc dała spokój z płakaniem.

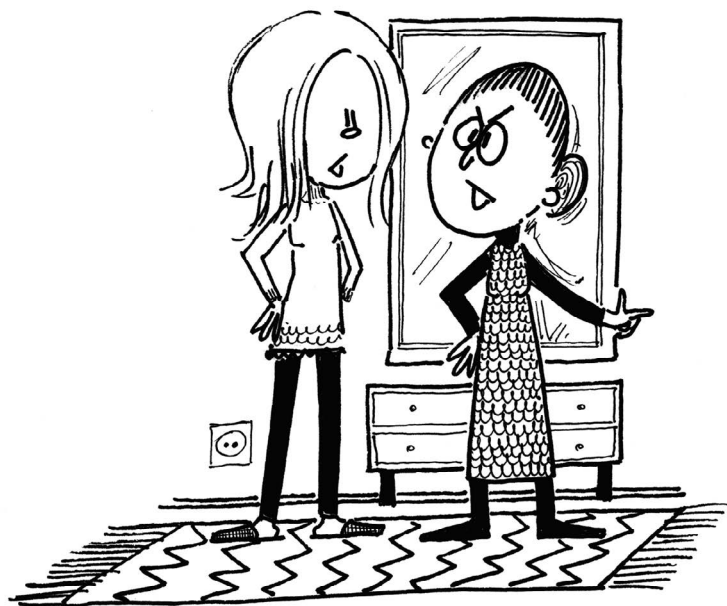
– Filipie, uspokój się. Mnie wystarczy, że żałujesz swego brzydkiego uczynku. Żałujesz, prawda? – Babcia domagała się, żebym żałował, że sikam.

– Mamo, wejdźmy do pokoju. – Tata zauważył, że zamrugalem jak Błażej, gdy wpada w złość, i w porę odseparował mnie od babci.

– Przepróż babcię i będzie po sprawie – poradził mi dziadek Zbyszek.

Naiwny.





Przeprosiłem, ale babcia Danuta nigdy nie spieszy się z odpuszczaniem brzydkich uczynków.

Co ona na mnie nagadała, to się w głowie nie mieści!  
Że jestem dziecinny.

Że nie nadążam za rówieśnikami i wypadam niekorzystnie na ich tle.

Że nie odróżniam dobra od zła ani prawdy od kłamstwa.

Że nie cenię żadnych wartości, nie mam autorytetów i nie szanuję starszych.

Nie umiem się skupić, jestem nadpobudliwy i nieposłuszny.

Nie potrafię się zachować w towarzystwie, w kościele, w tramwaju i w parku. Przynoszę wstyd rodzinie.

Ulegam wpływom kolegów i nasiąkam złem jak gąbka.

Jakby tego było mało, jestem tak szczery i łatwowierny, że mówię prawdę nawet wtedy, gdy mnie nie pytają. W dodatku rozmawiam z każdym, nawet z menelami, i wydaję wszystkie rodzinne tajemnice.

A to jeszcze nic. Serio. Najgorsze zostawiła na sam koniec:

– Mam swoje lata, więc powinnaś mnie słuchać, Joanno! – naskoczyła na moją mamę, a potem wypaliła: – Filippek nie powinienem iść do szkoły ze swoim rocznikiem. Tak niedojrzałe dziecko będzie wyśmiewane i wykorzystywane przez kolegów.

A to padalec rodzinny! Czuję, że nie powinienem jej lubić, i się sprawdziło – myślałem, podsłuchując pod drzwiami. W tym momencie wykreśliłem ją z naszej rodziny raz na zawsze.

– Porównajcie go z Weroniczką, a przyznacie mi rację – ciągnęła babcia. – Dziewczynka grzeczna, dobrze ułożona, posłuszna, uzdolniona i duchowo dojrzała. Czy widzicie ją i Filipka w jednej klasie?

– Niekoniecznie w tej samej... – bąknął tata.

– Weroniczka będzie błyszczeć, a wasz Filippek nabawi się kompleksów! – ucięła babcia. I tak szybko otworzyła drzwi, że walnęła mnie nimi w czoło.

Zacisnąłem zęby. Nie rozplaczę się przy kobiecie, która staje między mną a szkołą! Też będę błyszczeć!

Babcia włożyła na siebie obsikany płaszcz.

– Daj babci buzi, Filipku, złotko moje – zaszczębiotała jak jeden podstępny wilk do naiwnego zająca w kreskówce.

Tego było już za wiele nawet dla mnie. Dopiero co powiedziała, że jestem głupszy od wszystkich dzieci na świecie, a teraz chce ode mnie buzi?! Przypomniałem sobie, czego nauczył mnie i chłopaków z osiedla tata Hirka, przygotowując nas do ciężkiego życia faceta skrzywdzonego przez kobietę. Stałem w rozkroku, wsadziłem ręce w kieszenie i powiedziałem:

– Goń się!

Zabłysnąłem, ale w niczym mi to nie pomogło. Rodzice uwierzyli babci, nie mnie, i postanowili pokazać swego syna Filipka pedagogowi, żeby to on zdecydował, czy ich syn nadaje się do szkoły. Zaskrońce wyślizgane!

Poskarżyłem się chłopakom.

– Chcą mnie pokazać pedagogowi.

Hirek spojrział na mnie ze współczuciem.

– Do kumpla mojego taty przyprawdzają psy, żeby zdecydował, czy są rasowe. Ale żeby tak samo człowieka traktować...

Na szczęście mądry Błażejek dał mi dobrą radę.

– Spokojnie, Filipku. Będzie dobrze, tylko nie daj sobie wmówić, że na świecie nie ma zła, bo pedagog odkryje, że jesteś łatwowierny, naiwny i dziecinny. I postaraj się szybko zmienić temat rozmowy. Chodzi o to, żebyś nie mówił z nim o sobie, tylko o byle czym.

Nie wiedziałem, dlaczego trzeba wierzyć w zło na świecie, żeby zostać dopuszczonym do szkoły, ale uwierzyłem mądrymu Błażejekowi, ponieważ jest mądry od urodzenia.

Pedagog szkolny był kobietą i miał brwi narysowane czarną kredką jak babcia Danuta i był tak samo stary jak ona. Nic dziwnego, że mi się nie spodobał.

– Witaj, Filipku, miło cię poznać! – zawołał pedagog z taką radością, jakby zobaczył Mikołaja z prezentami, a nie Filipka z Zielonego Osiedla Twoich Marzeń.

Aha, zaraz wmoi mi, że mu wesoło, bo na świecie nie ma zła! – domyśliłem się.

– Mam na imię Bernadetta. A ty masz na imię Filipek...

– Wiem, jak mam na imię! – przerwałem pedagogowi. –

I wiem, że jest zło na świecie! Nie jestem łatwowierny, naiwny i dziecinny! – powiedziałem to od razu, bo mi strasznie zależało, żeby mnie wreszcie dopuścili do szkoły. – Muszę iść do szkoły, bo ta okropna Weronika, moja siostra, ale nie prawdziwa, tylko cioteczna, mnie wyprzedzi. Już zabrała mi wujka, bo jej mama ma pieniądze jak lodu i kupiła go sobie na męża. Dziadek Zbyszek mówi, że biedny wujek Robercik wdepnął w niezłe bagno, ale tego nie wolno nikomu powtarzać. Ma pani żylaki? – zapytałem na koniec, ponieważ przypomniałem sobie radę Błażejka, żebym szybko zmienił temat i nie gadał długo o sobie, tylko o byle czym. – Babcia Danuta, ta, którą obsikałem i która właśnie dlatego uparła się, żeby mnie nie puścić do szkoły, ma żylaki. Ale nie ma męża, bo ją zostawił, jak mnie nie było na świecie. Nosila rajstopy uciskowe i nie mogła w nich długo klęczeć, dlatego nie



**PEDAGOG SZKOLNY**

nadażała przeproszać Pana Boga za grzechy naszej rodziny. Teraz znów nosi zwyczajne rajstopy, ale Bogu to nie przeszkadza, bo babcia może w nich uklęknąć nawet na oba kolana. Babcia ma jeszcze pajęczki na policzkach. Ale na policzki nie produkują rajstop uciskowych. A pani ma rajstopy uciskowe?

Schyliłem się i zajrzałem pod biurko. Od razu zobaczyłem sinego żyłaka kropka w kropkę jak u babci Danuty. Pogłaskałem pedagoga po łydce i wyczułem zwyczajne rajstopy.

Pomyślałem, że pewnie też musi dużo klęczeć.

– Łaskoczesz! Cha, cha! – pedagog machnął mi przed nosem łydką z żyłakiem.

Jest zło na świecie, a on się chichra! – obruszyłem się całkiem poważnie.

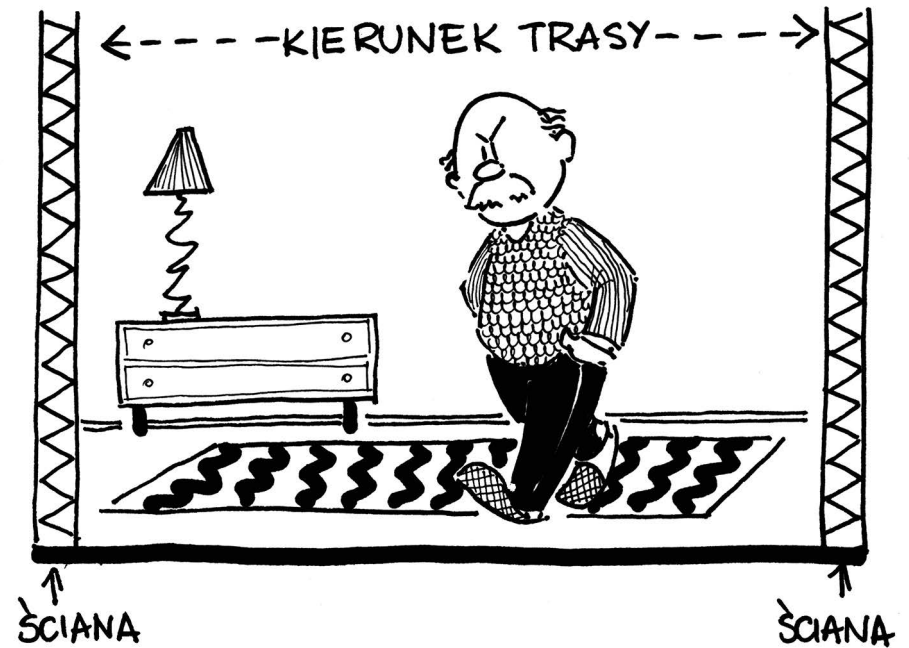
Pedagog dał spokój z rozmową, wyjął książki z obrazkami, kredki, klocki z literami i liczbami i bawił się ze mną z godzinę.

No i kto tu jest dziecinny?!

Na koniec mnie pochwalił i znów uśmiechnął się szeroko, jakby nie było zła na świecie. Nie dałem się nabrać.

Dopiero wieczorem, gdy przyszli do nas dziadek Zbyszek i babcia Nusia, dowiedziałem się, co powiedział pedagog, którego mama kazała mi nazywać pedagożką. Niestety, poza tym, że odesłał mnie do jeszcze jednego specjalisty, niczego więcej nie zrozumiałem.

– Czyli ni tak, ni siak! – dziadek Zbyszek zrozumiał coś więcej, bo wyglądał na rozeźlonego. Włożył ręce w kieszenie i zaczął chodzić od ściany do ściany. – Mówi-



wiłem, że trzeba mieć swój rozum, a nie radzić się specjalistów! Dzieciak umie czytać i pisać?! Umie! Sam go nauczyłem! Liczy do stu?! Liczy! Sam go nauczyłem! Dodaje i odejmuje?! Dodaje! Sam go nauczyłem! Klnie jak szewc?! Klnie! Sam go... e, tego... No, nie da sobie w kaszę dmuchać. To czego wam jeszcze trzeba, do jasnej anielki?! – denerwował się dziadek.

Nie przyjęli mnie – zrozumiałem gniew dziadka i poczułem się jak bramkarz wywalony z boiska. Wiem, że wśród ludzi dobrych są i źli. Ale dziś dowiedziałem się, że ci najgorsi mają żyłaki i brwi narysowane czarną kredką. Broda zatrzęsała mi się jak babci Danucie, kiedy ogła-

szala świata, że ją obsikałem. Dziadek Zbyszek przestał chodzić od ściany do ściany i zwrócił się tylko do mnie:

– Nie martw się szkołą, Filipku. Mnie komuniści wywalili ze studiów i żyję.

Zachłysnąłem się szlochem. Uświadomiłem sobie, że nawet dziadek, który staje w mojej obronie, tak naprawdę nic nie rozumie.

– A mnie skąd wywałą, jak mnie nigdzie nie chcą?! – wyrzuciłem z siebie i uciekłem do swojego pokoju.

Po chwili przyszła do mnie babcia Nusia.

– Co ja zrobiłem, żeby mnie znów pokazywać specjalistcie? – spytałem przez łzy.

– Nic nie zrobiłeś, Filipku. Wszystko jest dobrze. Tylko widzisz, chodzi o to, że nie można mówić obcym o wszystkim, co się dzieje w domu.

– Dlaczego? – spytałem.

– Ponieważ obcy mogą to wykorzystać w złych celach.

– Specjaliści też? – dopytywałem się cierpliwie.

– No... nie, oni nie, ich obowiązują zasady...

– Jakie tam zasady! – przerwał jej zgniewany dziadek Zbyszek. – Filipku, wnuku mój, naucz się łąć jak na przesłuchaniu w pałacu Mostowskich, a dasz sobie radę i u specjalisty, i w szkole!

Nie wiem, jak się łąć w pałacu Mostowskich, ale może wystarczy, że nauczę się łąć jak Hirek opiece społecznej, zamęczającej go pytaniami za to, że jest eurosierotą.

Drugi specjalista był psychologiem dziecięcym i mężczyzną. Nie przypominał babci Danuty, nie miał ani jednego włoska na brodzie i nie nosił żadnych rajstop, więc poweselałem. Mimo to domyślił się, że coś mnie martwi.

– Wal śmiało, Filipku. Co ci leży na wątrobie?

Spodobał mi się od razu.

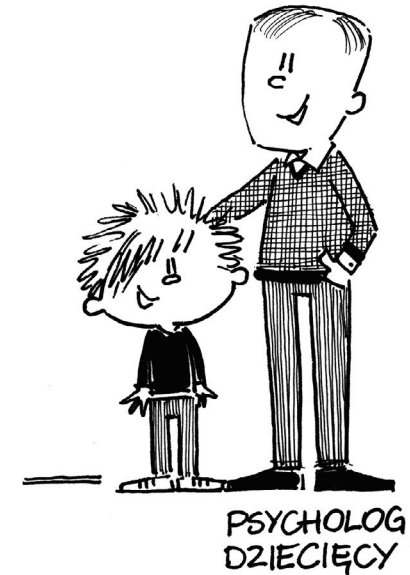
– Nie wiem, gdzie mam wątrobę – odwzajemniłem mu uśmiech. I zaraz wyjaśniłem, żeby mnie dobrze zrozumiał i nie odesłał do kolejnego specjalisty. – O wątrobie powiedziałem szczerą prawdę. A teraz będę łąć jak na przesłuchaniu w pałacu Mostowskich w czasach dziadka Zbyszka.

Zażądałem od miłego specjalisty, żeby słuchał moich kłamstw uważnie i potem nie opowiadał, że nie odróżniam kłamstwa od prawdy. A jeśli i on nie puści mnie do szkoły, to sam powinien się nauczyć odróżniać kłamstwo od prawdy, a nie decydować o innych!

– Ja cię! – zachwyił się Hirek, gdy opowiadałem o tym chłopakom. – A on co?

– Powiedział mamie i tacie, że to nie Filipek będzie miał kłopoty w szkole, tylko jego rodzice. I to przez całe dziewięć lat przymusowej nauki i osiem lat nauki dobrowolnej, więc nie widzi żadnego powodu, żeby opóźnić o rok ten wyczerpujący maraton, który skończy się dopiero wtedy, gdy Filipek ukończy uczelnię wyższą.

– Co będą robić twoi rodzice w naszej szkole? Nie rozumiem – skoro Błażejek nie zrozumiał, my tym bardziej.







Zamyśliliśmy się. Ciszę przerwał Maurycy, który nie lubi długo myśleć.

– Będą się tłumaczyć z urodzenia tego padalca Filipka!

A to szlam błotny! – pomyślałem i już-już walnąłbym Maurycego, ale uprzedził mnie znudzony Nam, więc się zezłościłem na Nama i ściągnąłem go z Maurycego, żeby było sprawiedliwie. Jeśli Nam musi się bić, to niech sobie znajdzie kogoś innego! Na przykład Antosia.

Nam posłuchał mojej rady i zrzucił PoS Antoniemu czapkę z głowy. Antek nie widział, kto mu zrzuca czapkę, bo nosi ją zsuniętą aż na oczy, więc omyłkowo napadł na Hirka i zwałił go z ławki.

– Za co?! – Hirek poczuł się skrzywdzony i skoczył na Nama i Maurycego jednocześnie.

Z nadzieją popatrzyłem na Błażejka. Niestety, był tak zamyślony, że nie nadawał się do bicia. Po chwili zwrócił się do mnie:

– Myślę nad tym, przez co przeszedłeś, i jednego nie mogę zrozumieć...

– No? Wal śmiało, Błażejku. Co ci leży na wątrobie?  
– zachęciłem go do zwierzeń.

– Nie rozumiem, dlaczego trzeba łągać, żeby dać sobie radę w szkole?...

– Trzeba! Jak w pałacu Mostowskich za czasów dziadka Zbyszka! – przypomniałem, bo Błażejek to żaden obcy i wszystko mogę mu powiedzieć.



**PCHAMY SIĘ DO SZKOŁY**

*Nawet goły idź do szkoły,  
edukacja to nie wariacja,  
nauczq cię liczyć, testy rozwiązywać,  
stać w równym szeregu i pływać.  
Powiedzą jeszcze, że zło jest do bani,  
pochwalą za nic i ukarzą za nic.  
Poskarżysz się pani,  
ona ci wpisze uwagę,  
ty odwdzięczysz się pewnie za tę zniewagę...  
Nauczysz się wkuwać nocą, ale po co?  
Złą dolę poznasz tylko w szkole,  
a jak się wylamiesz i poskarżysz mamie,  
to ktoś w szatni spuści ci lanie.*

*Nie nauczq cię jednak chodzić z głową w chmurach,  
nie uwierzą, że księżyc to świecąca dziura,  
że Hirek, chociaż łobuz, wart jest twej przyjaźni,  
lepiej nie znać tabliczki, niż żyć bez wyobraźni.  
Jo!*